

Polska pomaga bezdomnym Polakom

15 lipca 2023

Polak popełnił błąd w życiu. Zapracował sobie na dom, zapłacił za niego i tyle widział go i swoje pieniądze. Wylądował na ulicy, bywa. W efekcie zwrócił się do swojego państwa o pomoc. Ostatecznie państwo zażądało pomocy od niego. Polak nie daje gwarancji, że zdąży się wywiązać.

Najpierw chciał Polak odzyskać efekt swojej pracy, swojego życiowego poświęcenia dla zapewnienia sobie godziwych warunków na starość. Okazało się, że aby dochodzić swoich racji, musi mieć pieniądze. Na adwokatów, na sądy, na dojazdy do jednych i drugich. Skąd miałby je mieć, skoro został okradziony, nie dowiedział się.

Poszedł więc Polak do ośrodka pomocy społecznej. Tam tłumaczył się, że wszystkie pieniądze ze sprzedaży swojego starego domu i wszystkie, ciułane przez 20 lat oszczędności inny Polak po prostu sobie ukradł, pod pretekstem sprzedaży nowego domu, a skoro dla iluś tam milionów jego braci zza Bugu Polska znalazła mieszkania, to może i dla niego coś by znalazła. Został zrozumiany. Ośrodek pomocy społecznej umieścił go w schronisku, przyznał skromny zasiłek.

Po dwóch miesiącach odebrał mu ten luksus. Formalnie dlatego, że było lato, w tym czasie mógł sobie Polak swobodnie pójść do pracy i zarobić na życie i nowy dom. Zgoda, nie wykorzystał Polak swojej szansy, nie zdążył się odkuć. Znowu wylądował na ulicy.

Gwoli poprawności, pracy próbował, nawet niejednej, a właściwie każdej, którą tylko udało mu się pochwycić z perspektywy bezdomnego. I z której udało mu się nie wylecieć po dwóch dniach, gdy tylko pracodawca orientował się, że nasz Polak to bardziej wrak człowieka niż siłacza przypomina. Nawet

jeśli nie pije, nie ćpa – to nie były argumenty. Ważne, że dźwiga za mało, porusza się za wolno, na wysokości mdleje, w nocy zasypia, a krzyku nad swoją głową to w żadnym czasie zanadto nie znosi.

Wrócił więc Polak do mieszkania pod mostem, zdążył sobie znaleźć taki jeden, sporo od swojego niedoszłego domu, za to solidny, poniemiecki, w mieście wojewódzkim; w pobliżu opcja wyżywienia za wolontariat, cóż chcieć więcej. Przeliczył się. Okazało się, że most państwowy, grunt pod nim również, a płynąca pod nim rzeka to dopiero, choć już niekoniecznie polska. Został namierzony. I zaczęło się, dokładnie wtedy, gdy myślał, że wszystko, co najgorsze mogło go spotkać, ma już dawno za sobą. Jednak nie.

Najpierw wezwania z policji. Wszak wrzucił kiedyś urzędniczą maszynę łudząc się, że szybko odzyska swoją własność w tak oczywistym przypadku, przynajmniej w jego mniemaniu. Młyny w końcu coś tam wymieliły, stawiennictwo obowiązkowe, w miejscu dość odległym. Za co dojechać? Nikogo to nie obchodzi. Nie dojedzie komunikacją, to dojedzie radiowozem, za który słono zapłaci, co najmniej karą więzienia, w najlepszym wypadku przymusowym leczeniem w szpitalu psychiatrycznym. Nawet jeśli całkiem niedawno wiódł zwyczajnie, niemal anonimowe życie. Dojedzie komunikacją bez biletu – konsekwencje identyczne. Ale dobrze. Zebrał się i co jakimś – uczciwym, bo głównie z wyprzedaży swoich wartościowych rzeczy – sposobem uciulał na bułki czy papier toaletowy albo żyletki, wydał na bilety. Na marginesie, tyle dobrego tych podróży, że uświadomił sobie, iż wymiar sprawiedliwości roztrząsa tylko pozycję społeczną stron sporu, przyznając rację stronie bogatszej, przynajmniej w sprawach o kradzież. Ale dobrze, sam walczył o taką Polskę, niech ma za swoje.

Potem wezwania z urzędu gminy. Ten też ma swoje procedury i swój porządek w papierach, choćby w sprawie wymeldowania z urzędu. Kwestia kosztów dojazdu analogiczna, choć może potencjalna kara nie tak sroga.

Nasz Polak wciąż dzielnie stawiał czoła temu systemowi, uczciwie dzielił swój ostatni grosz między swoje państwo, a swój żołądek. Aż zrozumiawszy swoją pozycję – dno – zapragnął samemu się dźwignąć. Najpierw lekarz, trzeba się nieco podleczyć, żeby znów prezentować jakąś wartość dla potencjalnych pracodawców, zwłaszcza że bezdomność spotęgowała jego przypadłość. Skąd wziąć ubezpieczenie? Najprościej – z urzędu pracy. A to pech, trzeba dojechać, koniecznie do właściwego. Właściwego dla kogo? Trudno wyczuć, bynajmniej nie dla naszego Polaka, a właściwie nie dla „jego” mostu, nawet w dobie cyfryzacji.

Cyfryzacja za to pomogła mu w czym innym. Mógł sobie, korzystając choćby z komputera w bibliotece, upolować tańszy bilet na pociąg. Gdyby bank nie zechciał zawiesić mu konta. Nie, nie za brak obrotu, a tym samym możliwości nadzoru nad życiem człowieka, czy za brak uiszczania comiesięcznych kar za niekorzystanie z karty. Za zdezaktualizowanie się dowodu osobistego.

Nawiasem mówiąc, wcześniej państwo naszego Polaka zdążyło mu zdezaktualizować prawo jazdy, nawet jeśli kiedyś zrobił je jako bezterminowe.

Co dalej? Otóż nasz dzielny Polak wciąż żyje, może nie ma się najlepiej, zdrowotnie tym bardziej, ale radości życia nie traci i wciąż próbuje się wykaraskać. Złożył prośbę do właściwego – tak, tak – ośrodka pomocy społecznej wniosek o udzielenie mu pomocy na pokrycie kosztów aktualnej fotografii do nowego dowodu osobistego. Nawet jeśli wciąż nie uzyskał odpowiedzi na swoją inną, ubiegłoroczną prośbę i nawet jeśli tego dokumentu do garnka sobie nie wsadzi, innymi słowy – potrzebuje go tylko jego państwo, najmniej on osobiście. Skądś jednak musi wziąć 38 zł na udzielenie państwu kolejnej pomocy.

Kolejnej, ponieważ ostatnio wsparł je honorowo siedemnastoma złotymi za równie mu niepotrzebne zaświadczenie o wymeldowaniu. Plus około stoma złotymi za dojazd po ten

papierek formatu równego A5. Lecz dzięki temu w końcu zarejestrował się w urzędzie pracy, właściwym dla „jego” mostu.

Ma więc upragnione ubezpieczenie, może się podleczyć, może liczyć na wiarygodne oferty pracy. Dostanie nowy dowód osobisty, będzie mógł sobie urządzić wycieczkę po inne, niezbędne papierki, jak konieczne do odtworzenia świadectwa szkolne i świadectwa pracy, czy książeczkę wojskową, bo akurat gdzieś mu przepadł ten komplet w schronisku. Jak dobrze pójdzie, może państwo przypomni mu o jeszcze jakim obowiązku, czyli niezbędnym świstku.

Pozostaje trzymać kciuki za naszego Polaka, oby nie wywinął swemu państwu numeru, nie pochorował się do reszty, nie zamarzł zimą, czy zwyczajnie nie umarł przedwcześnie z głodu, czyli nim skrupulatnie dopełni wszystkich procedur prócz jednej: odzyskania swojego dorobku. Wówczas zniknąłby z biurokratycznego tapetu, system straciłby źródło może niewielkich, jednak systematycznych i gwarantowanych dochodów. Tu bilecik, tam zaświadczonko, gdzie indziej zdjętoko – byleby się kręciło. Bez krzty zastanowienia się nad przyczyną i losem człowieka, bez mrugnięcia powieką nad tym, czy stać go na sam suchy chleb.

A gdyby mu to zbrzydło, gdyby w końcu zechciał odejść? Uff, miałyby tym większy kłopot: wpierw musiałby sobie uezbiarać na trumnę, nawet jeśli sam, samotnie odprowadziłby się na cmentarz. A może ten koszt jego państwo pokryłoby mu z radością? Może zachęcić człowieka do eksperymentu? Zawsze to parę metrów kwadratowych polskiej ziemi uwolnionej spod... No właśnie, spod kogo? Nieudacznika, ofiary losu – to wiemy. Lecz może na koniec jakieś cieplejsze słowo, może choć na tyle Polak w Polsce, do samego końca wspierający własną ojczyznę, zasługiwałby?

Autorstwo: Dobroca

Źródło: WolneMedia.net